

Koniec epopei

Wydarzenia artystycznego jednak nie będzie. Mimo czterech od cinków (ostatni „Epilogi i dalsze ciągi”, obejrzelśmy w poniedziałek), mimo szerokiej reprezentacji polskiej czołówki aktorskiej — telewizyjna „Stawa i chwala” Jarosława Iwaszkiewicza, w adaptacji i reżyserii Lidii Zamkow, pozostanie tym, czym są najczęściej ekranizacje wybitnych powieści epickich: brykiem, próbka tego bogactwa przeżyć i treści, które kryje w sobie pierwowzór literacki.

Czy to znaczy, że adaptacji tych powieści należy poniechać? Skądże! Mimo wszystko spełniają one ogromnie pożyteczną społecznie rolę: budzą chęć poznania oryginału. Biblioteki zarejestrują na pewno gwałtowny wzrost wypożyczeń „Stawy i chwaly” może także innych utworów naszego znakomitego pisarza. Znaczenie tego rodzaju rezonansu, dzięki zasięgowi TV obejmującemu tysiące ludzi — trudno przecenić.

Pozostaną także dyskusje nad tym kształtem adaptacji, który proponowała nam Lidia Zamkow. A także nad jedną z myśli przewodnich utworu, której nosicielem jest „wiodący” bohater — Janusz Myszynski w interpretacji Leszka Herdegena. Mianowicie, że postawa kibica w przełomowych momentach historii narodu, nieangażowanie się w sprawy, w których można stracić życie — też ma swoje znaczenie społeczne. Bowiem: „Jeżeli ma być kultura ludzkości (mówi Myszynski), to musi być ktoś, ludzie którzy ją przeniosą z epoki do epoki” W kraju, w którym częste momenty wolnościowych zrywów wymagały postaw jednoznacznie zaangażowanych jest to myślenie nieszablonowe. Ale przecież takich w „Stawie i chwale” jest wiele. Przeczytajcie! (km)